

## Dogoterapia domowa

czwartek, 01 kwietnia 2010 16:45

Jesteśmy rodzicami 9-letniego Kamilka chorego na autyzm oraz właścicielami 2-letniego labradora retrievera –Bono. Droga do kupna mojego psa była jednak długa, a decyzje zmieniły się wielokrotnie.

Zanim zdecydowaliśmy się na kupno psa najpierw staraliśmy się zastanowić jak bardzo i nieodwracalnie zmieni się nasze życie, i czy zdołamy temu podołać. Uruchomiliśmy naszą wyobraźnię – zobaczyliśmy prawdziwy kataklizm – mnóstwo sierści kłębiących się w każdym zakątku naszego niewielkiego mieszkania, pogryzione buty, zjedzone dywany i sprzęty domowe, brak możliwości wyjazdu na wakacje, oraz wszechobecny zapach psa. Jak można się zorientować doszukiwaliśmy się samych negatywów, które w niedalekiej przyszłości miały się okazać jednak prawdziwe.

Będąc rodzicami dziecka z tak specyficznym schorzeniem już dawno podjęliśmy decyzję, że wszystkie nasze wysiłki skoncentrujemy na tym, by w jak najdoskonalszy sposób pomóc Kamilkowi w jego rozwoju. Dogoterapia była jedną z wielu form pomocy, które wydawały nam się zasadne do wykorzystania w usprawnianiu naszego synka. Należało tylko podjąć decyzję o zakupie psa.

Braliśmy udział w zajęciach dogoterapii organizowanych przez Stowarzyszenie, którego jesteśmy członkami i wydawało nam się, że Kamilek reaguje na kontakt z psem pozytywnie, chociaż na oblizywanie reagował najczęściej odsuwaniem, ale to przecież także jakaś forma aktywności – a może to tylko początek, może pies zmusi naszego synka do większego wysiłku, zmotywuje go do jakiegoś działania? Jedyнным sposobem by przekonać się o słuszności naszych domniemywań był zakup psa – terapeuty.

W listopadzie 2004 roku staliśmy się szczęśliwymi właścicielami szczeniaczka labradora.

Pies odbył dwa szkolenia, jest wyjątkowo wesołym i beztroskim pieskiem, który oczarował całą rodzinę swoją inteligencją i wyjątkowym podejściem do naszego synka.

Jego działania polegają na dotykaniu, poszturchiwaniu, lizaniu Kamilka, ale to właśnie wymusza na naszym synku kontakt, zainteresowanie, reakcję. Bono ma świadomość, że Kamil ma problemy z poruszaniem się, gdyż ma obniżone napięcie mięśniowe, i zawsze „schodzi” mu z drogi, by nie stwarzać sytuacji zagrożenia.

Początkowo Kamilek nie wydawał się „atrakcyjny” dla chcącego ciągłej zabawy szczeniaczka, ale też jego psoty nie były nigdy przykre wobec naszego synka – one chyba wiedzą, że muszą traktować niepełnosprawnych w sposób wyjątkowy. Teraz Bono coraz częściej stara się „zajmować” swoim podopiecznym – podchodzi do Niego poszturchuje, oblizuje – a Kamilek jest bardzo zadowolony – patrzy na psa, głaszcząc otwiera rączki do lizania. Mamy nadzieję, że jeszcze przed nami wiele wyjątkowych chwil z naszym czworonogiem, liczymy na jeszcze więcej – a patrząc w jego mądre oczy – wiemy, że tak będzie.

W trakcie sesji dogoterapii odbywających się w Stowarzyszeniu zaobserwowałam co w sposób przemyślany można robić z psem i dzieckiem niepełnosprawnym. A więc: przechodzenie nad i pod psem (niechętnie), obwąchiwanie go (tu już lepiej), karmienie (o tak, byle nie w kontakcie z pyskiem), chodzenie na smyczy (to już szczyt przyjemności), rzucanie kości do aportu (tu zwykle rzucanie do psa zamiast daleko). Efektem naprawdę terapeutycznym, wykorzystywanym nie tylko w kontakcie z psem - było nauczenie się

zabawy w przeciąganie (z psem było to ciągnięcie jednej kości) - dotychczas moje dziecko oddawało przedmiot w momencie, gdy druga osoba go chwyciła, bez walki. Teraz walczy zawsze, a nawet jest to jeden z niewielu rodzajów zabaw towarzyskich, chociaż niespecjalnie uwielbiany przez innych.... Podjęliśmy decyzję o kupnie psa - czarnego labradora retrievera, Pluto.

Pies chętnie zaczepia Krysię, a ich zabawy to: rzucanie do aportu, a przy tym nauka mówienia "da" (żeby pies oddał co trzyma w pysku) oraz cmokania (przy rzucaniu/zachęcaniu do zabawy), odkopywanie Krysi z koca, wychodzenie na spacer ze smyczą, sprawdzanie jaki Pluto jest twardy (w tym oczy...). Pies bywa workiem treningowym przy Krysi napadach furii, ale i pierwszą buzią do karmienia (Krysi sama decyduje co mu dać, bywa, że jest to jeszcze nietknięty przez nas obiad), myślę że dzięki temu potrafi jej wybaczyc.

Pamiętam, że jeszcze jednym, bezpośrednim efektem dogoterapii w Stowarzyszeniu było pozbycie się strachu wobec tych zwierząt. Niestety skończyło się to groźnym ugryzieniem w rękę (jamnik!), które spowodowało obchodzenie obcych psów na odległość. Zdziwił mnie brak reakcji na napady padaczkowe Krysi, myślałam, że psy mają to „w genach”. Niestety, trzeba by to trenować pod fachowym okiem (w Belgii ☺). Pies brał udział w szkoleniu podstawowym, a także pojechaliśmy ostatnio na weekendowe warsztaty dla psów w plenerze, z Fundacji Prestor. To ta Fundacja wyszkoliła golden retrievera, Borysa, który był wspaiałym terapeutą naszych dzieci w Rudzie Śląskiej.

*Rodzice Kamilka Kolber z Chorzowa i Krysi Bujala z Tych*